

## Janusz Pyda OP: Listy Kasjela

Twój podopieczny jest na tym etapie życia duchowego, że powinien zacząć jeść chleb ciemny pełnoziarnisty, a on jego wciąż ciągnie do bobofrutów



**Twój podopieczny jest na tym etapie życia duchowego, że powinien zacząć jeść chleb ciemny pełnoziarnisty, a jego wciąż ciągnie do bobofrutów** - przeczytaj jeden z listów Kasjela z książki o. Janusza Pydy OP, która ukazała się nakładem wydawnictwa wdrodze.pl



o. Janusz Pyda OP

## **Listy Kasjela**

**rok wydania:** 2014

**numer katalogowy:** 967

**liczba stron:** 176

**ISBN:** 978-83-7033-913-5

**format:** 123x195

**Wydawnictwo:** [wdrodze.pl](http://wdrodze.pl)

## **List I: O afirmacji i charyzmatycznym "uwielbieniu"**

Mój drogi Asjelu,

ostatni list od Ciebie przeczytałem z niemałym zdziwieniem. Chwalisz się tym, co powinno budzić Twój niepokój, przynajmniej czujność. Mam nadzieję, że w czasie krótkiej bądź co bądź pracy wśród naszych ziemskich podopiecznych nie zdążyłeś jeszcze nasiąknąć tą bzdurną ideologią, która nakazuje tak zwane „pozytywne nastawienie” i obliuguje do dostrzegania dobrych stron w najgorszym nawet złu. Dzięki tej zpozoru niewinnie i atrakcyjnie brzmiącej ideologii udało się Wydziałowi Indoktrynacji i Propagandy Ministerstwa Kuszenia wsączyć w Boży świat więcej zła, niż byłoby to możliwe, gdyby nasi upadli bracia wywołali kolejną wojnę. Tak, Asjelu, właśnie tak. Hasła i zasady zpozoru wyglądające na niewinne inieomal natchnione sprawdza się nie po emocjonalnej reakcji na ich brzmienie, ale obserwując skutki ich konsekwentnego stosowania.

Drzewo poznaje się po owocach. Zasada, aby we wszystkim dostrzegać dobre strony, jest wyjątkowo przewrotna. Co ciekawe, nasi ludzie podopieczni niewątpliwie odrzuciliby ją wtak zwanym zwykłym życiu, w którym wciąż jeszcze coś dla nich znaczy zdroworozsądkowy bilans zysków i strat. Czy myślisz na przykład, że Twój podopieczny zgodziłby się na stwierdzenie: „Cóż, choroba nowotworowa nie jest niczym dobrym, ale rzućmy okiem na jej pozytywne strony – można znacznie schudnąć”? Nie sądzę, aby ktokolwiek zaakceptował taki sposób

myślenia i do tego postępował zgodnie z nim w praktycznym działaniu. Czy wyobrażasz sobie człowieka, który nie podejmuje terapii, bo dzięki chorobie może schudnąć? Niestety, w życiu duchowym nasi ludzcy podopieczni nie wykazują równie wielkiego przywiązania do zdrowego rozsądku, jak w życiu codziennym. Bez problemu są w stanie stwierdzić: „Co prawda wspólnota, do której należę, nie do końca podporządkowuje się zwyczajom, Tradycji i nauczaniu Kościoła, ale nie da się zaprzeczyć, że dobrze nam się razem modli”, albo: „Cóż, być może współczesna moda na cudowności w wierze oraz dostrzeganie diaboliczności wszędzie, gdzie się tylko da, nie jest czymś do końca normalnym, ale niewątpliwie uwrażliwia świat na wymiar nadprzyrodzony”.

Dlaczego Ci o tym wszystkim piszę? Główne powody są dwa. Gdy byłem początkującym aniołem stróżem, od wielu błędów wprowadzeniu ludzi uchroniła mnie korespondencja z Zeruelem. Znasz go chyba. Od kiedy został szefem sekcji szkolenia Oddziałów Bożej Opatrzności Indywidualnej, nie ma już czasu na prowadzenie pojedynczych adeptów sztuki stróżowania. Ale kiedyś było inaczej. Zarzucał mnie listami, w których krytykował, doradzał, wyśmiewał i pomagał. Bywało nawet – wstyd się przyznać – że złościłem się za to jego, jak wówczas myślałem, wymądrzanie. Teraz widzę, jak dużo mi pomógł swoimi radami. Pisząc do Ciebie, spłacam dług jemu. A poza tym, dzwonił do mnie wczoraj i stwierdził, że zaczynasz go denerwować swoim niedouczeniem. Zagroził, że jeśli się za Ciebie nie wezmę, inie nauczę przynajmniej podstawowych reguł opieki nad ludźmi, wyśle Cię do pilnowania ginących gatunków wazek na Rodos. Na Twoim miejscu wziąłbym tę groźbę poważnie.

Od kiedy św. Franciszek i Doktor Seraficki zasiadają w radzie taktycznej Oddziałów Bożej Opatrzności Indywidualnej, zakres naszych zadań znacznie się poszerzył. Poza ważkami na Rodos możesz mieć ewentualnie do wyboru roztoczenie opieki nad wymierającym gatunkiem czosnku kulistego na Lubelszczyźnie. Sam widzisz, że sytuacja jest poważna. Drugim powodem, który skłonił mnie do przyjrzenia się Twojej pracy, jest zasada kuszenia stosowana przez naszych upadłych braci, którą sam przenikliwie odkryłem, aktora weszła do użycia całkiem niedawno i dlatego nie została jeszcze w pełni rozpoznana przez nasz Wywiad. Zeruel uczył mnie kiedyś, że podstawową metodą kuszenia praktykowanego przez naszych upadłych braci jest przedstawianie dobra jako zła i zła jako dobra. Niewątpliwie jest to reguła należąca do klasyki diabelskiego uwodzenia. Niemniej jednak sam odkryłem, że diabelski Wydział Propagandy i Indoktrynacji wprowadził ostatnio nową procedurę kuszenia – tę właśnie, o której napisałem Ci powyżej. Jeśli nie da się wypełnić i wszystkim przekonująco przedstawić zła jako dobra, należy „przyprószyć” je drobinami realnego dobra, a później wmawiać ludziom, że aby nie naruszyć dobra, nie wolno zwracać uwagi na zło, które się za nim kryje. Zło, mój drogi Asjelu, działa często jak terrorysta, który bierze zakładnika i robi z niego żywą tarczę. W ten sam sposób nasi upadli bracia posługują się dobrem.

Co szczególnie niebezpieczne, maskują tę swoją technikę kuszenia, powołując się na słowa naszego Pana i wykorzystując mizerne umiejętności naszych podopiecznych w rozumieniu Pisma Świętego. Mam tu rzecz jasna na myśli przypowieść o chwaście, który nieprzyjaciel zasiał wśród pszenicy. Pamiętasz, Asjelu, słowa Pana: „Pozwólcie obojgu rosnąć aż do żniwa”? Otóż, przywołując w myślach (a raczej skojarzeniach) naszych podopiecznych te właśnie słowa,

kusiele przekonują ich, że nie należy w żadnym razie przeciwstawiać się złu, bo zawsze może to grozić uszkodzeniem dobra. W ten właśnie sposób sprawiają, iż otumanieni duchowością afillacji chrześcijanie nie są w stanie przeciwdziałać zanieczyszczeniu piekielnymi ściekami najczystszych źródeł wiary i życia Bożego. Udają, że w najgorszym nawet brudzie starają się dostrzec czystość Bożego dobra i na niej właśnie się skupić. Oczywiście, masz rację, jeśli myślisz, że pod podszewką przyjęcia owej pokrętej duchowości afillacji kryje się również zwykła, ludzka tchórzliwość i lenistwo. Wszystkie sposoby kuszenia, które stosują nasi upadli bracia, zawsze odwołują się do starych, pierwotnych skłonności pozostałych w duszach ludzkich po grzechu Adama i Ewy.

Niewątpliwie zaś należą do nich duchowe lenistwo, chęć bycia oszukiwanym i nieprawdopodobna wręcz zdolność usprawiedliwiania samych siebie. Wróćmy jednak do słów naszego Pana. Rzeczywiście, przykazał On, aby pozwolić wzrastać chwastowi razem z pszenicą, ale przypominam Ci, Asjelu, w jaki sposób rozpoczął przypowieść, w której padły te słowa: „Królestwo niebieskie podobne jest do człowieka, który posiał dobre nasienie na swej roli. Lecz gdy ludzie spali, przyszedł jego nieprzyjaciół, nasiał chwastu pomiędzy pszenicę i odszedł”. Właśnie to mam na myśli. Nie namawiam Cię, abyś prowadził swojego podopiecznego w stronę karczowania chwastu spośród pszenicy. Namawiam Cię, abyś nie dał mu zasnąć i uparcie go budził, kiedy tylko zbliży się nieprzyjaciół, chcąc zasiać chwast. To są dwie różne sprawy. Nie wolno ryzykować zniszczenia dobra, aby zniszczyć zło. Ale nie wolno jednak również zasnąć i pozwolić, aby wśród dobra ktoś zasiał zło. Gdy terrorysta pochwycił już zakładnika, nie należy ryzykować życia nieszczęśliwego człowieka, aby pojmać przestępcę.

Nie znaczy to jednak, że można spokojnie pozwalać, aby terroryści brali zakładników. Wiem, że przestajesz już rozumieć moje metafory. Nie jest to moją winą, ale raczej wątpliwą zasługą Twojego mizernego wykształcenia literackiego. Tak czy inaczej nie namawiam Cię, abyś skłonił na przykład swojego podopiecznego do zaprzestania modlitwy, bo w czasie jej trwania doświadcza licznych rozproszeń. To właśnie byłoby karczowaniem chwastu kosztem pszenicy. Namawiam Cię natomiast, abyś nauczył go sztuki skupienia w całym jego życiu i w ten sposób zapobiegł niszczeniu modlitwy przez rozproszenia – czyli sianiu chwastu pomiędzy pszenicę. Nie namawiam Cię również, abyś przekonywał go do zaprzestania wszelkich aktów miłości bliźniego, bo po grzechu pierwotnym nigdy jego intencje nie mogą być do końca czyste i bezinteresowne. Na tym poziomie chwast został już dawno temu zasiany. Nie można niszczyć pszenicy dobrych uczynków tylko dlatego, że poprzetykana jest chwastem mniej czy bardziej egoistycznych intencji ludzkiego serca. Niemniej jednak namawiam Cię, abyś w odniesieniu do każdego poszczególnego czynu starał się chronić Twojego podopiecznego przed sytuacją, gdy do pszenicy wysiłku podjętego w celu realizacji dobra ktoś dosieje chwast pożądania w zamian nagrody, pochwały czy jakiegokolwiek formy ziemskiego uznania i gratyfikacji. Na tym bowiem poziomie, a zatem na poziomie poszczególnych czynów, chwast nie został jeszcze zasiany i tylko od tego, czy pozwolisz Twojemu podopiecznemu zasnąć, czy też nie, zależy, czy kiedykolwiek do tego dojdzie. Budź go zatem, Asjelu, budź go bezwzględnie, choćby miał być tym bardzo zmęczony i bardzo zły na Ciebie czy na tych ludzi, dzięki którym nie pozwolisz mu zasnąć.

Skoro już jesteśmy przy Twoim podopiecznym, to przyznam Ci szczerze, że zupełnie nie rozumiem tej Twojej beztroskiej radości i naiwnego tryumfalizmu w związku z faktem, że zaczął on regularnie

uczęszczać na spotkania modlitewne tak zwanej grupy charyzmatycznej. Nie zrozum mnie źle, Asjelu. Nie mówię, że spotkania tej grupy są złe czy szczególnie niebezpieczne same w sobie. Mam tylko poważne wątpliwości, czy służą Twojemu podopiecznemu, a w zasadzie jestem głęboko przekonany, że mu nie służą. Czy Ty kiedykolwiek wybrałeś się z nim na taką modlitwę wielbienia? Czy choć raz pojawiłeś się tam osobiście, czy też doprowadzałeś go jedynie do drzwi kościoła i w błogim przekonaniu, że od tego momentu zajmie się nim anioł miejsca, sam robiłeś sobie wolne, udając się dla własnej przyjemności na obchód galerii malarstwa, które tak Cię fascynuje? Najpierw obowiązek, Asjelu, potem przyjemność. Jeszcze kilka takich wpadek i będę Ci wysyłał katalogi wystawowe na Spitsbergen, gdzie zajmiesz się pilnowaniem wielorybów. Wróćmy jednak do tematu.

Charyzmatyczne modlitwy wielbienia, na które chodzi Twój podopieczny, są bardzo cenne i dobre dla wszystkich, którzy znajdują się na początku drogi duchowej. Emocjonalna i głośna muzyka, spontanicznie wypowiedane teksty, przygaszone światło w kościele i do tego tłum ludzi – to wszystko są środki, dzięki którym można zachęcić do szczerzej modlitwy każdego, kto dopiero wchodzi do przedsionka życia duchowego. Na początkowym etapie życia wiarą takie zgromadzenia i taka forma modlitwy są niezwykle skutecznym sposobem otwierania serc naszych podopiecznych. Przypominam Ci jednak, Asjelu, że Twój podopieczny nie jest na początkowym etapie życia duchowego. To zaś, co dobre na początek, nie musi sprawdzać się na dalszych etapach rozwoju duchowego. Czy nie zmartwiłoby Cię, mój drogi, gdyby Twój podopieczny zrezygnował nagle z jedzenia jak dorosły człowiek i wrócił do diety opartej na bobofrutach i przepysznej kaszce osmaku bananowym, którą pamięta z dzieciństwa? Te rarytasy nie są złe same w sobie. Wręcz przeciwnie. Niemniej jednak dobrze jest je jeść na początkowym etapie życia. Później trzeba przetrzucić się na

chleb – podobno najlepiej ciemny i pełnoziarnisty. Tego nie wiem, ale domyślam się, że jest on bardziej wymagający wsmaku niż kaszka czy nawet pszenne bułeczki.

Otóż Twój podopieczny jest na tym etapie życia duchowego, że powinien zacząć jeść chleb ciemny pełnoziarnisty, a jego wciąż ciągnie do bobofrutów. Gdybyś nie rozumiał mojej metafory – chleb ciemny pełnoziarnisty to Eucharystia, najlepiej z ograniczoną oprawą muzyczno-liturgiczną, a bobofrutu to w mojej metaforze te wszystkie emocje i wrażenia, które budzi tak zwane charyzmatyczne wielbienie. Gdybyś pilnował go również podczas tych spotkań, zauważyłbyś, że na Mszę poprzedzającą modlitwę wielbienia przychodzi nieomal jak na wstęp i przygrywkę do tych – jego zdaniem – niezwykłych przeżyć duchowych, które mają mieć miejsce po jej zakończeniu, gdy animatorzy włączą gitary, syntezatory, wzmacniacze i z całej tej fabryki kiczu popłynie muzyka bardziej odwołująca się do pierwotnych atawizmów ich zwierzęcej natury, niż do rozumnego ducha, w którego zostali zaopatrzeni w dniu stworzenia.

Czy nigdy nie uderzyła Cię zatrważająca estetyczna sprzeczność, jaka istnieje pomiędzy tą nieszczęsną muzyką a choćby chorałem gregoriańskim, który jest prawdziwą ekspresją ducha zaprzyjaźnionego z rozumem? Przyznam, że z tego jednego powodu rozumiem, dlaczego zostawiałeś go samego na wielbieniu, a sam zwiewałeś, by delektować się prawdziwą sztuką. To Cię jednak, Asjelu, nie usprawiedliwia, a jedynie tłumaczy. W każdym razie nie miałbym nic przeciw temu, gdyby Twój podopieczny od czasu do czasu sięgał po tego typu bobofruta, żywiąc się normalnie i na co dzień prawdziwym chlebem. Problem w tym, że on uznał to za swoje główne i prawdziwie duchowe pożywienie. Czy podsunąłeś mu choć raz tę ratunkowo niepokojącą

myśl, co by było, gdyby na modlitwie wielbienia zabrakło prądu i wzmocniacz przestał działać? Czy równie łatwo byłoby wówczas wywołać tę atmosferę zaangażowanej modlitwy? (Słowa „atmosfera” czy „klimat” są tu bardzo znaczące). A jeśli nie, to czy przypadkiem nie myli on działania Bożego Ducha ze zwykłym podnieceniem? Mój drogi Asjelu, przez całe wieki prowadziliśmy naszych podopiecznych po drogach modlitwy w zgodzie z zasadą, iż ograniczenie bodźców naturalnych i emocjonalnych w modlitwie jest konieczną metodą służącą jej rozwojowi.

Nasi najbardziej zaawansowani modlitewnie podopieczni, którzy spisali swoje doświadczenia w dziennikach duchowej podróży, nazywali to nocą czynną zmysłów. Również w modlitwie trzeba bowiem zgodzić się na post i ascezę zmysłów, aby zakosztować prawdziwie duchowych przysmaków. Tymczasem owa charyzmatyczna niby-modlitwa wielbienia wiedzie Twojego podopiecznego wdokładnie przeciwną stronę – budzi zmysły i uczucia, symulując w ten sposób doznania duchowe. Nie jest to jednak jedyny problem związany ze wspólnotami, które same określają się mianem charyzmatycznych. Pamiętaj, że nie tylko na płaszczyźnie modlitwy, ale we wszelkich innych obszarach życia naszych podopiecznych obowiązuje zasada Wcielenia. Tak, Asjelu, właśnie tak. Od kiedy nasz iich Pan stał się człowiekiem, jest to zasada, wedle której weryfikowana musi być wszelka możliwa religijność naszych podopiecznych. Co to oznacza w tym przypadku? Otóż udzielenie charyzmatu naśladuje Wcielenie.

Tak jak Duch Święty sprawił, że w łonie Najświętszej Maryi Panny dokonano się wcielenie Słowa, tak samo każdy charyzmat wymaga wcielenia i materializacji. Prawdziwymi charyzmatykami byli św. Franciszek i św. Dominik. Ich charyzmat utrwalił się i widoczny jest po

dziś dzień w ich zakonnych rodzinach. Charyzmatykami byli św. Jan od Krzyża i św. Teresa Wielka. Ich charyzmaty utrwaliły się w efektach ich wysiłku reformatorskiego oraz w ich dziełach, będących przewodnikami dusz wielu naszych podopiecznych. Wszystkie te charyzmaty przeszły próbę Wcielenia. A grupa, w której działa Twój podopieczny? Czy poza wspólnym spędzaniem czasu z ich „charyzmatycznością” coś konkretnego wynika? Czy zajmują się biednymi? Czy podejmują konkretne i wymierne – tak jak konkretne i namacalne było Ciało Pana – dzieła? Czy dzięki ich charyzmatowi rodzi się i przychodzi na świat coś, czego można dotknąć? Przyjrzyj się temu uważnie. Ja takich rzeczy nie widzę. Nie są w stanie wydawać nawet gazetki parafialnej. Wogóle nie myślą o tym, że powinni coś zrobić dla własnych parafii. To ma być charyzmat? Te niekończące się rekolekcje i wzniosła gadanina mają być owocami przypominającymi Wcielenie Boga?

Przypominam Ci również, że charyzmat służy zawsze komuś innemu niż temu, kto nim posługuje. Zadaj, proszę, swojemu podopiecznemu stanowcze pytanie, kto niby korzysta z jego modlitewnych uniesień? Komu one naprawdę służą? Jeszcze na koniec jedna sprawa. Nasz iich Pan jest Słowem-Logosem. Jego Objawienie dostosowane jest do ludzkiego rozumu i również przezeń powinno być przyjmowane. Kiedy ostatnio Twój podopieczny zainteresował się teologią? Jakoś nie zauważyłem, aby umysłem równie mocno jak emocjami starał się dostać do domu Pana. Mój drogi Asjelu, nie zrozum mnie źle. Znam wielu, którzy sięgając od czasu do czasu po pociechę wspólnej modlitwy wspieranej ludzkimi środkami, żyją siłą czerpaną z prawdziwego Chleba. W zamknięciu własnej izdebki naprawdę wielbią Pana niezależnie od tego, że otacza ich samotność i cisza, a nie dźwięk gitar i keyboardów. Łaska otrzymana od Ducha Bożego znajduje w ich życiu gościnne łono, w którym może przybrać prawdziwe ciało uczynków idzieł owielkiej, trwałej wartości. Ich umysł zajęty jest

konsekwentnie i ze świętym uporem rozważaniem Bożych tajemnic. Heroicznie i wbrew wszystkiemu troszczą się o to, aby dar rozumu nie został w ich życiu duchowym niewykorzystany. Ale Twój podopieczny do nich nie należy i właśnie dlatego napisałem Ci o tym wszystkim. Weź się wreszcie do roboty.

Spotkaj się koniecznie zaniołem stróżem odpowiedzialnym za duszpasterza, który prowadzi te modlitwy wielbienia. Wiesz, co on ostatnio wygadywał? „Wiem, że modli się znami ktoś, kto cierpi na ból głowy. Pan chce go uzdrowić. W Jego ranach jest nasze uleczenie”. Nie ironizuję, Asjelu. Gdybym miał uszy, mógłbym powiedzieć, że na własne uszy to słyszałem. To ma być rozeznawanie? W czasie wieczornej modlitwy, w środku tygodnia pracy, w kościele napełnionym ludźmi, w zadymionym mieście i do tego jesienią niewątpliwie znalazło się sporo osób, które bolała głowa. Bez wątpienia zostały przekonane, że doświadczyły charyzmatu rozeznawania. Wistocie zaś doświadczyły próby zwykłej manipulacji. Czy aby na pewno w tym celu warto przywoływać rany naszego iich Pana? Skontaktuj się, proszę, zaniołem stróżem tego duszpasterza, bo po śliskiej drodze ciągnie swoje owce. Nasz Pan jest miłosierny i cierpliwy, ale nie pozwala sobie drwić. Należy uważać, aby wśród modlitewnej pszenicy naszych ziemskich braci nieprzyjaciel nie zasiał kąkołu manipulacji i duchowego efekciarstwa.

Jeśli będziesz miał dalsze wątpiwości odnośnie do tego tematu, zgłoś się, proszę, do Pawła z Tarsu. Jest już w domu naszego Pana. Zmagał się swego czasu z tym samym problemem wśród chrześcijan w Koryncie. Swoją drogą, mógłbyś też uważnie przestudiować jego pisma. Do spotkania solidnie się przygotuj, bo to wielki święty, ale człowiek gorączka. Ja jadę na wakacje. Odezwę się po powrocie.

Twój kochający brat

Kasjel

*o. Janusz Pyda OP*